



PRZYPOMNIJMY O WSZYSTKICH PO IMIENIU

Nakaz weterana

Wojna. Wiele ludzkich losów ona skaleczyła. Nie policzono ileż zabrała wojna ludzkiego życia na swój ofiarny stos. Nie ma chyba takiej rodziny, której nie dotknęłaby ta bieda.

Nielatwe było upragnione zwycięstwo. Wielu nie wróciło z pola walki, gdy w maju ucichły strzały armat. Zaś ci co wrócili do rodzinnych domów zachowali w pamięci imiona przyjaciół, towarzyszy broni. Wśród tych, co szli szlakiem bojowym, wyzwalając od okupantów faszystowskich miasta i wsie ZSRR oraz Lublin, Warszawę, Kraków w składzie I Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszko (jednostki sformowanej w 1943 roku w Kazachstanie) był również mój ojciec Albin Ciśniewicz. Był represjonowanym, zesłanym do Kazachstanu północnego, którzy na własnej skórze doświadczyli wielu kręgów piekła owego zesłania nie od razu zaufano, ale powołano do wojska w przełomowym momencie działań wojennych, żeby razem z innymi rzucić do piekła wojny. Trudno było wówczas i tym kto został w domu i żołnierzom na froncie. Ogrzewały duszę listy. W Kazachstanie na ojca czekała rodzina: żona i czworo dzieci, krewni i bliscy ludzie. Ciężko pracując, zwracali się do Boga z modlitwą, by zachował go żywego. I Pan udzielił miłosierdzia swego i cud się zdarzył. Nadeszło zwycięstwo radosne dla wszystkich. W listopadzie 1945 roku powrócił z wojny ojciec. Ale nie było już wtedy ciepło i polnych kwiatów. Stał u progu chłód, tyfus i nędza i dziecięce ręce ciągnęły się do ojca, by się ogrzać w jego długim żołnierskim płaszczu. Długie lata śniły mu się koszmarny wskutek wielu przeżyć na szlakach wojennych.

A tymczasem w 1950 roku dotarła do nas wiadomość że w 1946 został rozstrzelany Józef Ciśniewicz, brat ojca, którego już w Kazachstanie w 1937 roku wprowadziło o świcie NKWD od progu rodzinnego. I znów przeżycia i cierpienia...

Po śmierci Stalina ojciec zaczął się z nami dzielić wspomnieniami o ojczystej Ukrainie, gdzie minęły jego dzieciństwo i młode lata, opowiadał o Polsce, o szlakach bojowych w Niemczech, o swoich współtowarzyszach z czasów wojny. Szukał kontaktów z nimi. Prenumerował gazetę „Życie Warszawy”, ażeby dostawać jakieś wiadomości o życiu swoich rodaków i przyjaciół. Ojciec ciągle oczekiwał, że na pewno będzie zaproszony na spotkanie z powojenną Polską, ale minęły lata, a marzenie jego się nie spełniło. Pewnego dnia (było to w przededniu Dnia Zwycięstwa w 1986 roku, kiedy zebrała się cała nasza rodzina – dzieci, wnuki, zięciowie i inni krewni wyjął on z własnoręcznie zrobionej szafy niewielki wytarty

kuferek, z którym powrócił z frontu i troskliwie wydobyl z niego książeczkę żołnierską, trójkątne listy dziękczynne od głównodowodzącego wojskiem polskim generała Roli-Żymierskiego. Od wspomnień ścisnęło się gardło żołnierza i zobaczyliśmy łzy w jego oczach. Było widać, że pamięcią wrócił do wydarzeń z czasów minionej wojny. Strudzonymi rękami dotknął leżące na stole papiery i zwrócił się do siedzących mówiąc cicho: „Gdyby ktoś z was mógł kiedyś zwiedzić Ojczyznę naszych przodków, niech przywiezie na mój grób garstkę polskiej ziemi. Ja wyzwalalem Ją i Ona jest mi bliska”. A następnego dnia w maju 1986 roku na oścież otworzył drzwi domu i ciepły poranek objął żołnierza, zaczęły się już unosić pierwsze zapachy kwiatów stepowych... Ledwie zdołał weteran wciągnąć powietrze całą piersią, idąc naprzeciw uczniom szkoły, którzy chcieli go przywitać bukietami kwiatów polnych, gromadząc się koło furtki. Ale nie wytrzymało jego serce. Siwowłosy człowiek zdążył tylko objąć młodą brzoźkę, a ona razem z ojcem zaczęła uginać się ku ziemi. Wzleciały w niebiańską wyżynę spłoszone wróble, z przestrachu krzyknęli uczniowie. Cała wieś pochowała weterana, były kwiaty, poduszeczki z odznaczeniami, słowa wdzięczności i modlitwy, ale nie było garstki polskiej ziemi. Udało nam się ją dostarczyć na mogilkę ojca dopiero w 1990 roku. Krewni zwrócili się o pomoc w tej sprawie do polskiej gazety. Dzięki życzliwości pani Krystyny Roskrut, zamieszkałej w Szczecinie oraz innych obywateli polskich udało się autorowi tego artykułu zwiedzić Polskę i wypełnić wolę ojca żołnierza. Celnicy wówczas ze zdziwieniem oglądali białą chusteczkę z ziemią. Niby widzieli różne rzeczy, ale coś takiego przydarzyło się po raz pierwszy. Tymczasem

kolejka ponaglała mnie i nikogo nie obchodził ten mój mały drogocenny ładunek.

Minęły lata. Z rozpadem ZSRR powtórzyła się tragedia. Kazachstanowi stały się niepotrzebne robotnicze ręce zesłanych na wieczyste osiedlenie ludzi i zmuszeni zaczęli porzucać swoje osiedla i wioski. Wśród wielu podobnych, pozbawionych oszczędności i płacy, w poszukiwaniu lepszego jutra wyruszyła w niewiadome strony i rodzina żołnierza.

Wielu nie wytrzymało przeżyć i rozłąki. W 1996 roku zmarł brat Bronisław, po nim siostra Wiera. Smutno było chować bliskich ludzi, drogich sercu. Ale jak się mówi czas lekarzem. Pozostali krewni corocznie zaoszczędzwszy zapracowanego grosza na wiosnę przyjeżdżają do Kazachstanu, by objąć drogą i kochaną matkę, odwiedzić grób ojca, gdzie każdego roku o tej porze płomiennie kwitną goździki i tulipany. Widać, jak garstka polskiej ziemi dodaje im szczególnego odcienia barwy.

Każdy grób ma swoją historię i niech zachowa się ona w ludzkiej pamięci.

Imiona, imiona, imiona. Nie bohaterowie z bajek lecz zwyczajne chłopaki o jasnych i piwnych oczach, którzy odeszli od obrabiarek z fabryk przemysłowych i ze wsi, kroczyli drogami tej wojny. W Dniu Zwycięstwa przypomnijmy sobie o nich, pochylmy głowy przed ich bohaterskim czynem. Podziękujmy żyjącym wśród nas uczestnikom Drugiej Wojny Światowej. Podziękujemy za uratowanie Ziemi, za szczęście życia. Zapukajcie do drzwi kombatanta i razem z kwiatami złożcie mu wyrazy uznania. Weterani godni są tego.

Zofia Czyż

*Na zdjęciu: wielka rodzina
Ciśniewicz-Czyż koło tej pamiętnej brzozy.*

